Lwów, Poniedziałek 15 lutego 1932 Nr. 7

GAZETA PORANNA
ILUSTROWANA · KRONIKA · TYGODNIOWA



Feliks Wygrzywalski: Natchnienie.

MODLITWA O WIATR HALNY

Nieraz ma dusza modli się o wiatr,
Nie o ten z dolin i stepów dalekich,
Ale o halny, huczący wśród Tatr,
Który wyrywa z korzeniami smreki.

O ten wiatr mocny, który spada z gór,
Jak psy puszczone ręką złego gazdy,
Który na strzępy drze zwaliska chmur
I tak jak świece gasi złote gwiazdy.

Gdyby tak zerwał się ze swoich leż,
Z łańcucha, którym do wierchów przykuty
I raz choć jeden przebiegł wzdłuż i wszerz
Ten kraj oparem nizinnym zatruty.

Gdyby powalił jego wściekły gniew,
To wszystko co nas przytłacza i gniecie
I naszym płucom przyniósł świeży wiew
I z naszej Polski wymiótł wszystko śmiecie!

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

SŁUSZNE ZAPYTANIE

Pan Leon Hosenpracht dogorywał. Trudno, nie można żyć zawsze. Ale zawsze należy zrobić testament, zwłaszcza jeśli się ma tyle pieniędzy i domów, co pan Hosenpracht, i tyle dzieci. Więc pan Leon zastanawiał się nad tem, co komu dać i tak mówił do żony:

— Salusia. Chyba ten dom na Świętojerskiej dam Guści.

— Oj Leon, Leon, Guścia mieszka na Królewskiej, mąż jest dyrektorem banku na Krakowskim, a ty jej chcesz dać dom na Świętojerskiej. Daj jej lepiej ten naprzeciw Kościoła świętego Krzyża... A na Świętojerskiej niech bierze Władysław. On tam niedaleko ma interes.

— Nu, dobrze... Ale Michasia to dam kamienicę na placu Aleksandra.

— Leon, Leon, Michaś ma fabrykę na Okopowej, to ty jemu dawaj dom na Smoczej...

— Niech będzie. To kamienicę na placu Aleksandra dostanie Maciej...

— Leon, Leon, Maciej ma kantor na Marszałkowskiej, to ty jemu daj i dom na Marszałkowskiej, a kamienicę na placu Aleksandra daj Zuzi...

Tego już panu Leonowi było za wiele... Dźwignął się z trudem i usiadł na łóżku. A potem wziął się pod bok i zapytał:

— Przepraszam Ciebie Salusiu, ale chciałbym wiedzieć, kto tu właściwie umiera? Ja czy, Ty?



ECHA KARNAWAŁOWE

Już po Popielcu i karnawał minął, jak sen jakiś złoty — a jednak wloką się jeszcze za człowiekiem minione echa i szepty karnawałowe... Zamyka się oczy, a wtedy przesuwają się korowody wspomnień i słyszy się słowa już przebrzmiałe. — — —

Późna noc. W sali balowej błyszczy się i lśni, jak w plombowanej gębie ziewającego rzeźnika. Wokoło dobrobyt, pomimo kryzysu i bezrobocia. Bal na cel dobroczynny osiągnął najwyższy punkt swego nasilenia. Kapie od dobroczynności. Nawet kubły do mrożenia wina napełnione są, zda się, czystem miłosierdziem. Saksofony wydymają swoje wygięte szyje, a jazz wpadł w trans epileptycznych drgawek.

— Czy mogę panią dobrodziejkę poprosić do rumby?...

— I owszem! Wątpię tylko, czy to, co grają w tej chwili, jest rumbą...

— Murowane, pani dobrodziejko! Mam nawet płytę z tego kawałka...

— Czego to człowiek nie robi dla otarcia łez bezrobotnych i biednych, proszę pana!... Ależ pan znakomicie tańczy!...

— Och, pani dobrodziejka dla mnie łaskawa!... Komplement ten odnosi się raczej do pani dobrodziejki.

— Pochlebca z pana!... Tańczę, bo jakoś nie wypada nie tańczyć!... Tyle bezrobotnych, tyle dzieci z kokluszem i ojców w kryminałach — trzeba jakoś pomóc... Myślę, że będzie całkiem ładny dochód z tego balu, chociaż przyznam się panu, że nie pochwalam tegorocznego nadmiaru imprez dobroczynnych. Hołota się przyzwyczaja brać darmochę i zdaje jej się, że dawać musimy...

— Wyjęła mi to pani dobrodziejka z ust!... Ludzie się poprostu rozpaskudzają na tej akcji dla bezrobotnych i pracować im się nie chce... Szkoda każdego grosza który ofiarnie składamy, opłacając drogie bilety wstępu...

— Faktycznie, kochany panie, że to wszystko razem zakrawa już na karotaż, mający wszelkie cechy delikatnego szantażu...

— Pozwoli pani dobrodziejka, że ucałuję jej rączki za tak znakomite i trafne ujęcie tej kwestji...

— Ech, bałamut z pana!...

— Skądże! Pierwszy raz udało mi się usłyszeć tak trafną ocenę tego, co obecnie u nas się wyprawia pod pozorem wymuszania różnych świadczeń dla bezrobotnych... Muszę się przyznać, że ja osobiście mam już dość tego i nie robię z tego tajemnicy, że ile razy tylko mogę, uchylam się od różnych świadczeń na cele bezrobotnych... Poprostu — mam dość tego!...

— No, no, nie wiedziałam, że pan jest taki bolszewik!... Muszę i ja panu się przyznać, że i mnie już obrzydły te, niby dobrowolne, a jednak przymusowe daniny!... Poprostu: nie chce mi się! Niemam zamiaru przyczyniać się do zbolszewizowania leniuchującego prolertarjatu! Grosza więcej nie dam!... Jestem w komitecie tego balu i dlatego przyszłam, bo jakoś wypadało... Pan mnie chyba rozumie?... Dostałam, jako komitetowa, trzy wolne bilety wstępu — więc cóż mi to szkodzi się pokazać?... Wypadało zresztą...

— Jota w jotę i ja tak samo!... Wypożyczyłam komitetowi tego balu na bezrobotnych jedną palmę do foyer i zażądałem za to wolnego biletu wstępu... Hołota nie warta naszych wysiłków, ani ofiarnie składanych pieniędzy... Wystarcza, jeśli do każdego biletu do kina musimy dopłacać obecnie po 5 groszy!... Dobroczynność właściwie demoralizuje tylko biednych, zabijając w nich poczucie własnej wartości i godności osobistej!... Czy nie mam racji, pani dobrodziejko?...

— Święta prawda!... A czy jest pan naprawdy pewny, że to, co w tej chwili tańczymy, jest rumbą?...

— Murowane, pani dobrodziejko! Mam nawet płytę z tego kawałka...

CIVIS.

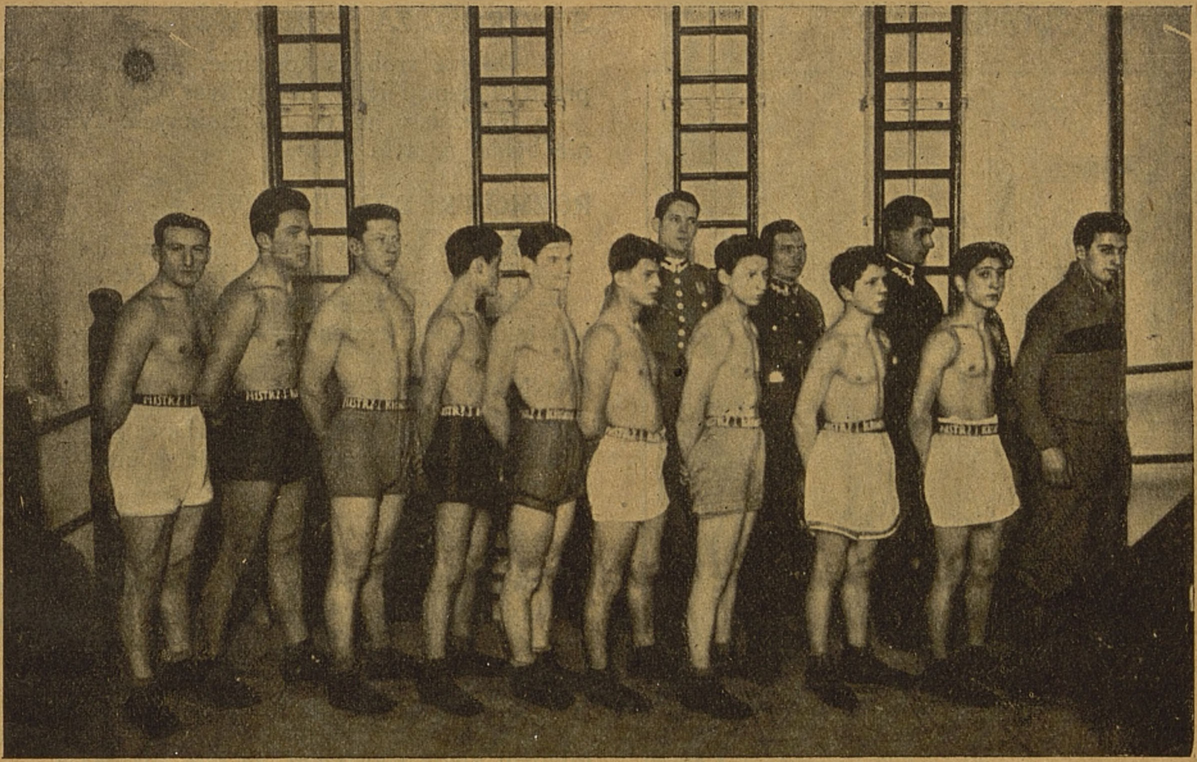


Raut zawodowego związku automobilistów.



Kostjumówka dziecięca w Kasynie i Kole lit. art.

L W O W A



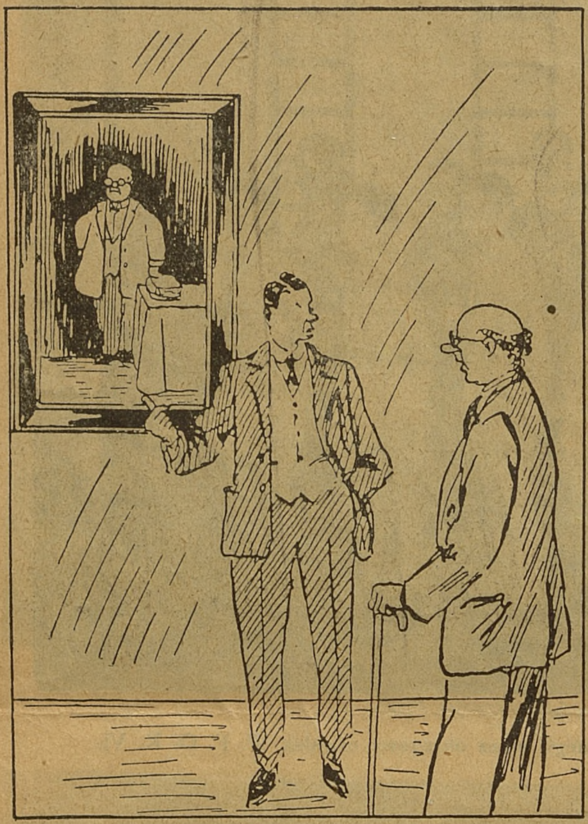
Mistrzowie pierwszego kroku bokserskiego zorganizowanego przez okręgowy ośrodek W. F. O. K. VI.



Tomecki, reprezentant oddziału konnego Sokoła Macierzy, zdobywca I nagrody na konkursach hipicznych w Zakopanem.

UŚMIECHNIJ SIĘ!

ZUPEŁNE PODOBIEŃSTWO



Wuj (do bratanka, wskazując na swój duży portret): No i co? Podobny do mnie?

Bratanek: Jak żywy wujaszku! O małom go nie naciągnął na 5 zł.

DOMOWE WYKSZTAŁCENIE

Pewnego referenta z domowem wykształceniem pytają się dlaczego tak drożeje nafta, choć Polska ma ogromne zagłębie naftowe.

— Proszę pana, zeszłego roku grad wytłukł szyby naftowe.

ZAGADKA

— Co to jest „wyzyskanie sił wodnych“?

— ?

— Gdy żona tak długo płacze, aż dostanie nowy kapelusz.

PRAKTYCZNA OSOBA

Moja żona wszystko sama zakupuje. Mnie tylko posyła po marki pocztowe i bilety do kina, bo przytem nic nie może utargować.

Z ROZMÓW WSPÓŁCZESNYCH

— Jaką pani ma posadę, pani Juljo?

— Jestem podwójną buchalterką z pojedynczą pensją i potrójną robotą.

SZCZEROŚĆ ZA SZCZEROŚĆ

— Dobrze zrobiłaś kochanie, żeś nie uległa mi przed ślubem. Nigdy nie byłbym się z tobą ożenił.

— Należałam już do dwóch innych. Tym razem nie byłam na tyle głupią.

ROZMÓWKI DANCINGOWE

— Kto to jest ów pan w binoklach?

— To słynny matematyk Dr. N. N.

— Muszę go przedstawić swojej żonie — ona jest taka nieobliczalna.

PANNA I ZAJĄC

Panna i zając biegną jakiś czas w prostym kierunku, lecz w pewnym momencie lubią zboczyć na lewo.

W SAMĄ PORĘ

Towarzystwo przewozowe, które zostało przed 30 laty zlikwidowane sprzeda z wolnej ręki konie pociągowe w sile wieku i dobrze utrzymane.

USPOKAJA GO

— Kocham cię niewymownie, droga Olgo, ale gdybym kiedy spostrzegł, że mię zdradzasz...

— Uspokój się mój drogi, tego nigdy nie spostrzeżesz.

POMYŁKA



Pani X. (do przyjaciółki, wskazując na męża swego we fraku): To już chyba pani przyzna, że mąż mój jest bardzo szykowny.

Pani Y.: No, wie pani — z takim czerwonem nosem? Może chciała pani powiedzieć: szynkowny.

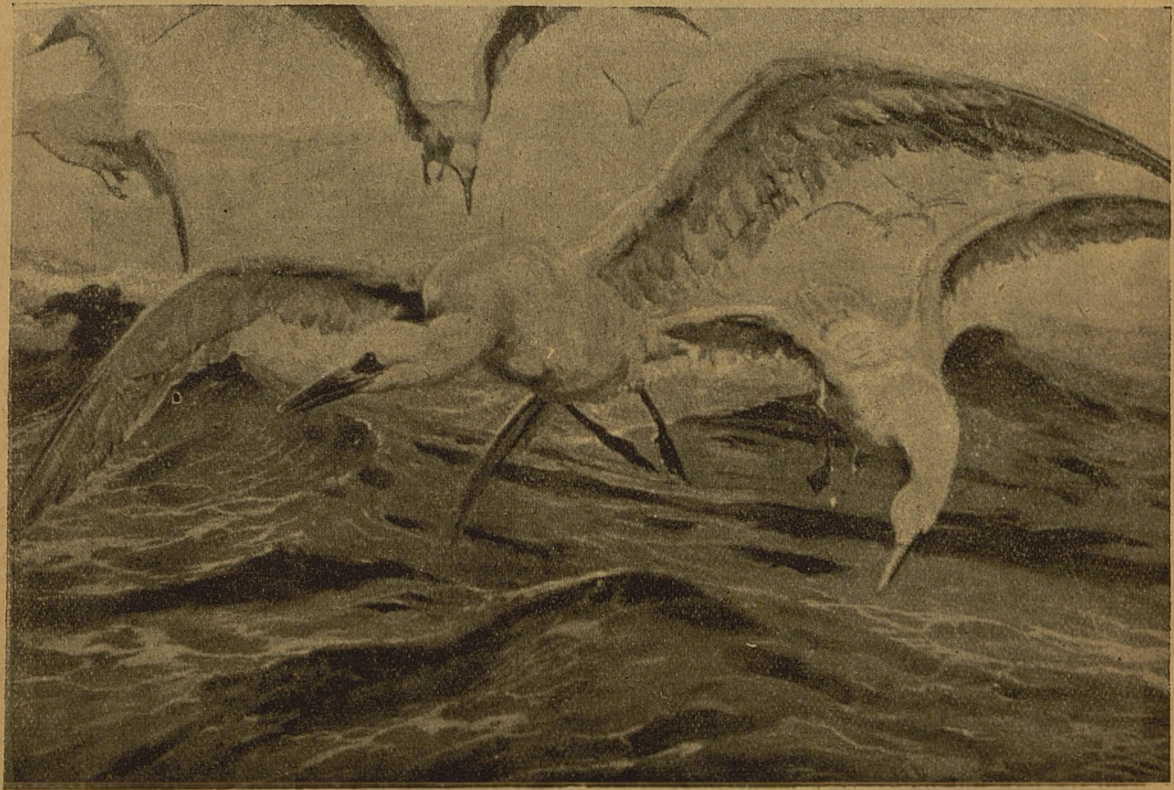
ZE ZBIOROWEJ WYSTAWY OBRAZÓW FELIKSA WYGRZYWALSKIEGO



Cyganka.

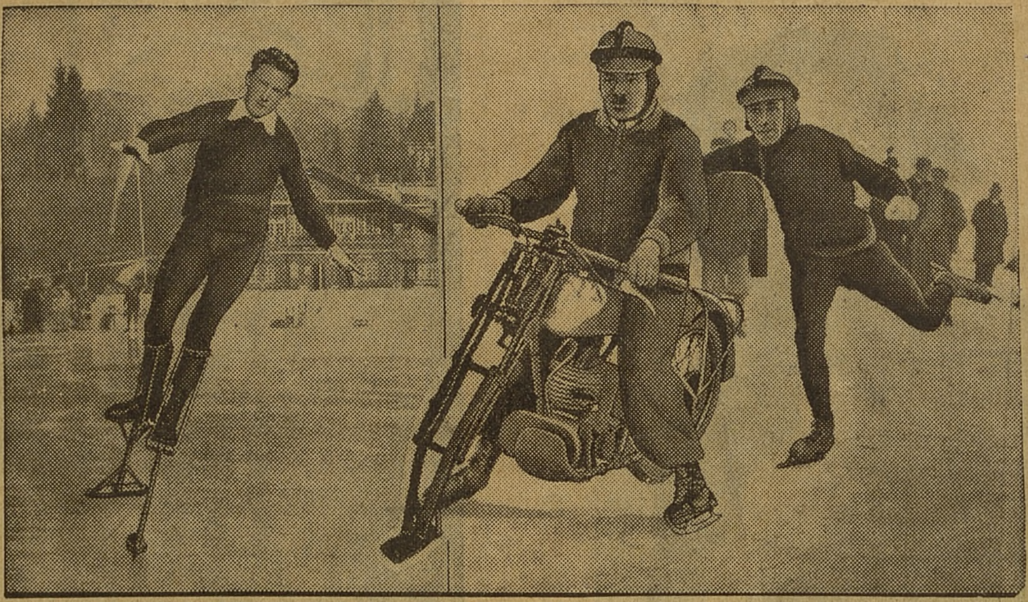


Beduin.

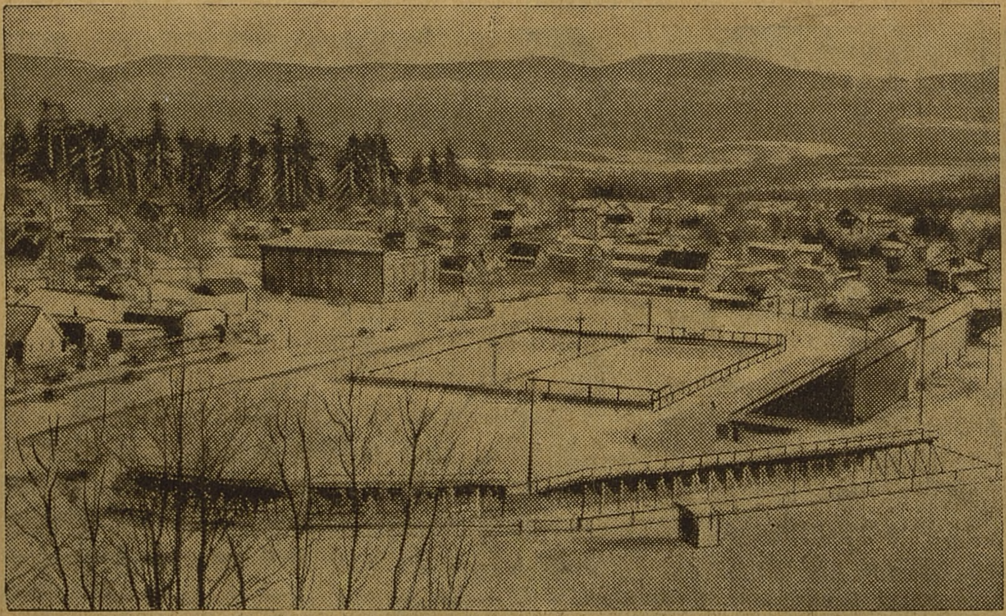


Mewy nad morzem.

OBRAZY ZE ŚWIATA



Nowości sportu zimowego: Jazda po lodzie na szczudłach oraz na motocyklu ślizgawkowym.



Zimowy stadjon olimpijski w Lake Placid.

Nakładem i drukiem Wydawnictwa „Gazeta Poranna", Ska z ogr. odp. we Lwowie.
Klisze wykonano w Zakładzie Graficznym „CYNKOTYP" — plac Strzelecki 6.
Redaktor: HENRYK ZBIERZCHOWSKI